

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 3—8 grudnia 1950 r.

Nr 18

LIST PASTERSKI

E. Ks. Administrator Apostolskiego dr E. Nowickiego do rodziców o religijnym wychowaniu dzieci

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Najmilsi w Chrystusie Panu!

Wśród wszystkich cudów, którymi Bóg ozdobił świat, najpiękniejszym klejnotem pozostaje zawsze dziecko.

Cóż na świecie dorówna czarowi oczu dziecięcych, błyszczących niczym rosy perlełki! W aureoli swej niewinności, w bezmiarze swej ufności i szczerości dziecko zjawia się wśród świata jak w podłej trawce, w dzikim łasku wyrosły kwiatek luby.

Skądże się ono wzięło?

Bóg je powołał na świat, przybierając do współudziału w wszechmocnym akcie twórczym ludzi, co stąd noszą wielki i święty tytuł rodziców. Oni wspólnie z Bogiem stworzyli dziecku to czarujące ciało. A gdy iskra życia je poruszyła, w tym samym momencie Bóg sam tchnął w nie duszę, która wprost od Boga wyszła, tak piękna, że do aniołów podobna, i tak nieśmiertelna jak sam Bóg.

Jeśli więc dziecko tak prześliczną jest istotą, nad światem wystającą, cóż ono chce na tym padole płaczu? Jakież to cel, dla którego zjawilo się na ziemskich niwach?

Trudne pytanie. Czy jest książka tak mądra, gdzieby można znaleźć odpowiedź na nie? —

CEL CZŁOWIEKA!

Jest! Książka to mądrości życia, katechizmem zwana, co tak odpowiada na powyższe pytanie: Pan Bóg stworzył dziecko po to, aby ono Pana Boga znało, Jego kochało, Jemu wiernie służyło a przez to do nieba się dostało.

Ależ to cel olbrzymi i trudny! Dziecko ma poznać Ojca swego niebieskiego tu na ziemi?

A jakże zdoła ono służyć Bogu, kiedy ta służba trudna jest i wybojów pełna? Raczej może służbę zmysłem wybierze, gdy ona tak łatwa i śliska: albo może zechce służyć światu?

A jeśli szatan będzie wabił: „Wszystko ci oddam, jeśli upadniesz, złożysz mi pokłon”. (Mat. IV, 9).

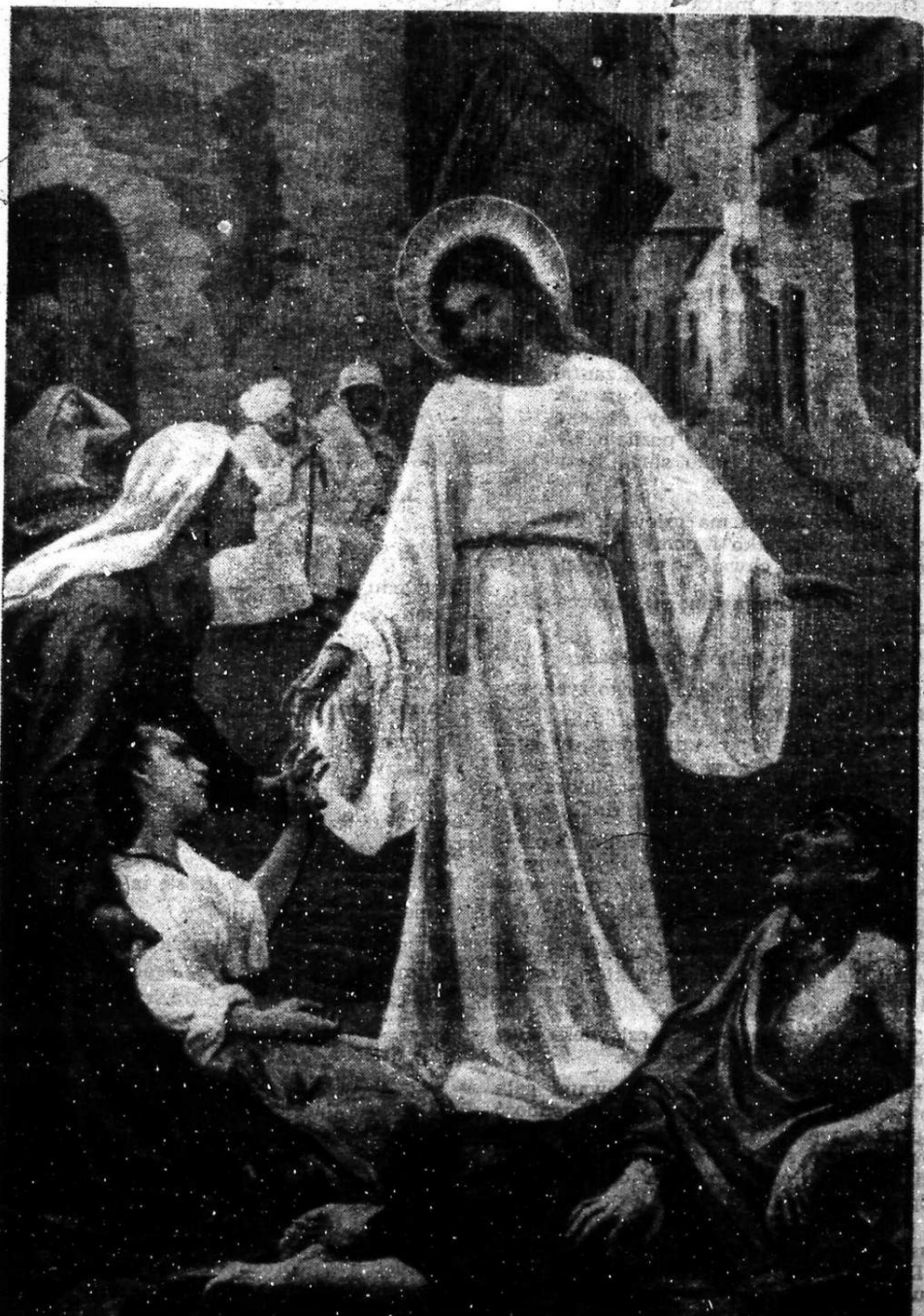
Jakże więc mimo to wszystko dziecko samo zdoła osiągnąć Boży swój cel? Przecież ono tak bezradne i tak niedoświadczone, a tak ufne, że, pozostawione sobie, zanim się spostrzeże, już przepadnie.

Chrystus czyni dobrze człowiekowi.

Miarą wartości naszego życia są dobre uczynki względem bliźnich.

Jakże więc zdoła dziecko wrócić do nieba, gdy doń droga tak „wąska i stroma”? (Mt. VII, 14).

Któż mu ją pokaże i wprowadzi na nią, kto je wesprze i wydzwignie? Może rządzi jaki los ślepy i on decyduje,



które dziecko dojdzie a które zginie, lub jakie przeznaczenie, którego przewidzieć się nie da? Nic podobnego!

Dziecko zbyt wspaniałym jest dziełem Bożej ręki i zbyt święty jego cel, aby mądrość i dobroć Boża pozostawiła je swemu losowi lub od jakiegoś fatum czyniła zależnym.

ZADANIE I ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW.

By więc dziecko mimo czyhających niebezpieczeństw szczęśliwie mogło się rozwijać i ku szczytom podążać, Stwórca umieścił je w rodzinie, jak w przystani bezpiecznej. W niej, niby okręt w stoczni, ma się budować przyszłość dziecka, tak jasna i pewna, iżby ono, wypłynąwszy później na własne wody życia, mimo wszystkie wiry dobiło z powrotem w czekające nań ramiona Ojca w niebieskich. Rodzina to jakby ogród, gdzie kwitną róże i lilie, gdzie mają rodzić się i dojrzewać dzieci Najwyższego. Ogrodnikami zaś ustanowił Bóg tych, co brali udział w Jego akcie twórczym, i co prześlennie nazywają się Ojciec i Matka.

Ojciec więc i matka, jak wierni i czujni stróże mają tę powierzoną im czułą roślinkę Bożą zastawiać przed oparami świata, by jej nie zmroziły. Mają karmić ją z zdrojów wiary, nadziei i miłości, by Bożej nabrała mocy.

Mają ciągle, jak ku słońcu, nastawiać ją ku Chrystusowi, by później sama już wiedziała, gdzie szukać życiodajnych promieni i by wpatrzyła się w swego Zbawcę.

Zatem w Wasze ręce, Drodzy Rodzice, złożył Bóg losy dziecka.

Pod Waszą opiekę Stwórca schronił dziecko. Wam Rodzice Bóg zaufa i powierzył odpowiedzialność za nie. Wy to macie sprawić, by dziecko Ojca swego niebieskiego poznało, by Go ukochało i by jako sługa Bóży przeszło przez świat.

Rodzicom swoim ma człowiek zawdzięczać wszystko i pomyślną doświadczenie i swoją chwałę w wieczności.

Tak to urządził i ustanowił Stwórca nieba i ziemi.

Tak mówi księga Bożej mądrości.

Czy doświadczenie codziennego życia potwierdza tę prawdę?

W zupełności. Życie udawadnia, że istotnie tak jest, że człowiek do końca swego żywota rzeczywiście takim jest, jakim wychował się w domu rodzicielskim.

To co dziecko widziało i słyszało, co przeżyło i wyczuło w domu rodzinnym, to pozostaje i działa w jego duszy przez całe życie. Nawet zgrzybiały już starzec a jeszcze wraca pamięcią do swych rodziców, ciągle na nowo przeżywa, co od nich wyniósł i nie zboczy z drogi, na którą wszedł za młodu.

Takiej mocy nad losem człowieka Bóg nie dał nikomu, tylko rodzicom.

Któż więc zdoła wyrazić słowami całą potęgę urzędu rodzicielskiego? A godność rodziców wprost niebosiężna jest. — Lecz równocześnie straszliwa jest ich odpowiedzialność! Bo czy istnieje w ogóle cięższa odpowiedzialność niż ta za losy człowieka a zwłaszcza za wieczność nieśmiertelnej duszy?

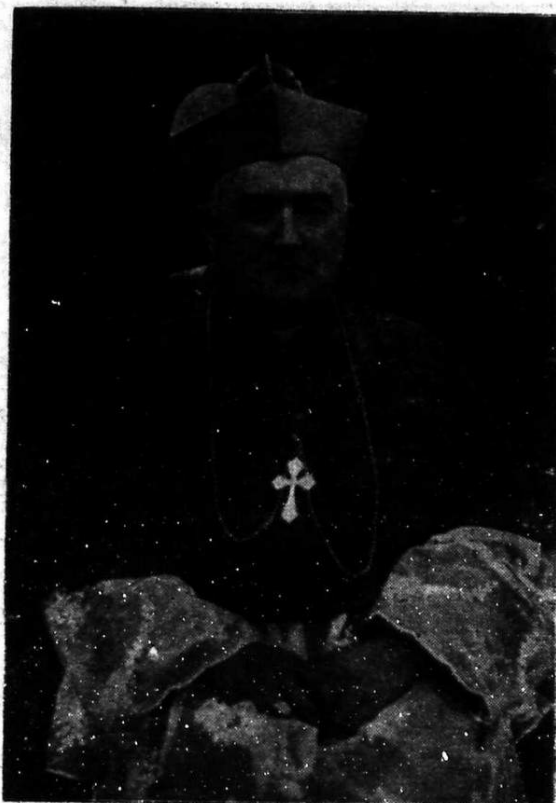
Dlatego z drżeniem rodzice sprawować muszą swój święty urząd i ciągle od nowa

zadawać sobie pytania, czy wszystkie stosują środki, by dziecku zabezpieczyć osłabienie celu życia? Czy droga, po której wiodą dziecko, doprowadzi je napewno do Boga?

Cóż więc czynić mają rodzice, by dobrze wywiązali się z swego zadania?

WYCHOWANIE RELIGIJNE

O całym kierunku życia ludzkiego decyduje wychowanie religijne, jakie człowiek



J. E. Ks. Administrator Apostolski
Dr E. Nowicki.

za młodu otrzymał. — Zatem wśród wszystkich obowiązków rodzicielskich, wychowanie religijne musi wysuwać się na pierwszy plan i być naczelną troską rodziców.

A na czym polega wychowanie religijne?

Na tym, by dziecko wzrastało z Bogiem w duszy, by w domu rodzinnym głęboko przejęło się Bogiem i prawem Bożym oraz by przyzwyczajało się do wypełniania przykazań Bożych.

W jaki sposób dokonuje się takie wychowanie?

Przede wszystkim nie może ono być sztucznym. Nie może więc polegać na rozkazach czy zakazach lub karach. Musi z samego życia wyrastać, jeśli ma wnikać w życie dziecka.

Dziecko musi, jak mówili Ojcowie nasi, wiarę św. niejako wyssać z piersi matki i wyjąć z duszy ojca. To znaczy, że całe środowisko, w którym dziecko żyje i wyrasta, musi tchnąć Bożym duchem, by dziecko w domu rodzinnym oddychało atmosferą Bożą i to coraz głębiej i głębiej w miarę swego rozwoju. Słowem dom rodzinny powinien być poprostu domem Bożym a rodzice kapłanami w nim.

URZĄDZENIE DOMU RODZINNEGO

Najpierw więc dom rodzinny powinien tak być urządzony, by oczy i myśli dziecka wszędzie napotykały Boga. — Godłem katolickiego domu to Jezus, Maryja, Józef a naczelnie miejsce musi zająć Ukrzyżowany Król wieków. Niech dziecko wpatruje się w Jego otwarte na oścież i miłujące ramiona i zapamięta, że w nich się znaleźć, to warunek jego szczęścia i cel jego życia.

Niech się z krzyża uczy, jak Bóg umiłował człowieka i niech pobudza się naśladować Chrystusa w miłości, wierności, posłuszeństwie, ofiarności i cierpliwości. Wreszcie niech z krzyża zapamięta, jak gorzkie owoce rodzi każda wina. Krzyż Jezusowy to znak, za którym dziecko ma iść przez świat i w którym ma gwarancję swego zwycięstwa. Zatem niech od małenstwa nauczy się Go czcić i miłować, niech Go całuje i ozdabia.

Również inne wizerunki religijne, zdobiące dom rodzinny są księgą otwartą pełną Bożych wskazań na szlachetne życie. Wśród nich przodować winien obraz Matki Najświętszej, by zapisało się w sercu dziecka, gdzie znajdzie zawsze miłującą matkę, zwłaszcza, gdy już rodziców nie stanie.

Szczególnie silnie wiążą się dusze dziecięce z sprawami Bożymi, jeśli same czyniami rąk własnych przyczyniają się do wielbienia swego Stwórcy. Dlatego pożyteczną jest rzeczą, zlecać dzieciom obowiązków np. opatrywania ołtarzyka rodzinnego i troski o lampkę wieczną przed nim płonącą, ozdabiania obrazów religijnych w odpowiednie święta, pieczy nad kropielnicą z wodą święconą, nad gromnicą i innymi przedmiotami Bożego kultu.

Koniecznym rekwizytem chrześcijańskiego domu są także książki i pisma treści religijnej a przede wszystkim katechizm, biblijka, Pismo św., żywoty świętych i śpiewnik religijny.

PRZYKŁAD RODZICÓW

Jeszcze ważniejszym, bo podstawowym czynnikiem dobrego wychowania jest przykład religijnego życia rodziców. Przecież mówi przysłowie: Z jakim się wdajesz, takim się stajesz. Jeżeli nawet człowiek dorosły ulega wpływom otoczenia, ile potężniejszy skutek wywierają one na czulej duszy dziecka, na której każde przeżycie utrwała się niby na kliszy fotograficznej.

Naśladowanie starszych to nieodłączna właściwość dziecka. Co zobaczy u drugich to będzie robiło samo, a im dłużej i bliżej z kim obcuje, im większą ktoś cieszy się powagą, tym bardziej dziecko przejmuje się jego wzorem.

A ponieważ nikt tak bliski nie jest dziecku i nikt w oczach jego nie ma takiego autorytetu jak ojciec i matka, przeto przykład rodziców jest decydujący.

Pewien np. uczony badacz życiorysów świętych twierdzi poprostu, że dzieje świętych są właściwie dziejami ich ojców matek.¹⁾

Lecz wzór rodziców bynajmniej nie działa tylko póki oni żyją i dzieci na nich patrzą. On sięga daleko poza grób ich i przenosi się na całe generacje. Rodzice już dawno są na sądzie Bożym a dziecko ciągle ich śladem idzie i tak samo prowadzi dalsze pokolenie.

¹⁾ Bougaud.

Dużo, bardzo dużo wrażeń lat młodych zanika, natomiast obraz świątobliwego życia rodziców świeci człowiekowi przed oczyma stale. On tkwi w duszy i staje zawsze w pamięci jako drogowskaz i żywe upamiętnienie.

Słowa, nawet rodzicielskie mogą zatrzeć się w pamięci... Lecz nigdy człowiek nie zapomni i nikt nie jest zdolny wyrwać mu z serca widoku modlących się i wiernie Bogu służących rodziców.

Może się zdarzyć, że mimo troskliwego wychowania świat wyprowadzi dziecko na bezdroża. Bądźcie jednak przekonani, Drodzy Rodzice, że pamięć Waszego życia nie da dziecku spokoju i sprowadzi je przedź czy później z powrotem na drogę Bożą. Często skamieniałe serce nie reaguje na żadne argumenty a kruszy się na wspomnienie bogobojnego ojca i świętej matki. Do jakiego stopnia drogą i wielką jest każdemu pamięć bożych rodziców, widać np. stąd, że często przysięgają się na nią jak na świętość najwyższą nawet ludzie niereligijni.

Szczęśliwy przeto, stokroć szczęśliwy, człowiek, co miał rodziców, których przykład życia świeci mu jak gwiazda przewodnia wśród odmętów i wirów życia.

Pamięć takich rodziców błogosławi każdy, choćby poganin. Gandhi np., wielki wódz narodów Indii, opisując swoją matkę, ledwo wspomina, że była bardzo wykształconą i nawet biegłą w sprawach państwowych. Natomiast obszernie pisze co następuje: „Gdy o mojej matce myślę, to przede wszystkim bije na mnie woń jej świętości. Była ona aż do najgłębszych tajników duszy pobożną i nigdy nie byłaby kęską do ust wzięła, zanim nie zmówiła swoich rannych pacierzy. Droga do świątyni była jednym z codziennych jej obowiązków. Najcięższe śluby brała na siebie i dotrzymywała ich bez wahania. Choroba nie była jej okolicznością łagodzącą. Dwa albo trzy posty zachować pod rząd, było jej drobnostką.”

Zresztą same słowa, nie poparte przykładem, nie odnoszą wielkiego skutku, a nawet szkody wyrządzić potrafią. Można np. zmusić dziecko do z mówienia pacierza lub do uczęszczania do kościoła ale ono, jeśli nie zobaczy wzoru rodziców, spełni to wszystko bezmyślnie, z niechęcią, bez wzniesienia ducha do Boga. Kiedy zaś nadarzy się okazja, zaniedba, a skoro stanie się starszym, porzuci zupełnie. I nic dziwnego, nie mogło służyć Bożej uwadze za coś drogiego, świętego i ważnego, skoro zauważyło, że rodzice tego nie czynią.

Dlatego dzieci muszą widzieć rodziców codziennie na kolanach, pogrążonych w modlitwie a najlepiej, jeśli one razem z rodzicami klękają codziennie do wspólnego pacierza. Nic tak serdecznie nie łączy rodziny jak wspólne wielbienie Stwórcy. Dzieci muszą widzieć, że ojciec i matka wolą nie-dospać, lecz nie zaniechają uczestniczenia w Najśw. Ofierze Jezusowej czyli we Mszy św. — Dziecko musi pojąć, że rodzice wierzą w. na serio biorą, że więc wyznają ją równie publicznie w towarzystwie lub na zebraniu czy wobec krzyża przydrożnego, czy wobec spotkania Najśw. Sakramentu w drodze, czy przy innych okazjach. — Dziecko musi się przekonać, że rodzicom nade wszystko świętą jest wola Boga, który każe święcić dzień święty. — Dziecko musi przeżywać, jak bardzo rodzice czczą Matkę Kościół św., skoro wiernie stosują jej przykazania np. o postach, zabawach czy innych sprawach. — A czy pamiętacie, Drodzy Rodzice, lata wasze? Wszak żaden prawy ojciec Polak nie wszedł nigdy do chaty rodzinnej ani z niej nie wyszedł, bez „Pochwalony Jezus Chrystus”. I jakże pilnowali, aby dzieci podobnie czyniły. Dlaczego? Bo zależało im

na tym, aby to najświętsze Imię od rana do wieczora rozlegało się między ścianami chaty jak w świątyni, i by jak najczęściej powtarzało się na ustach dziecka, a przeto tym głębiej zapadło do duszy jego. Jeśli dziś w którym domu ustał ten przepiękny starodawny katolicki i polski zwyczaj, wznówcie go czym prędzej. Niechże więc Imię Jezus wróci na usta Wasze a przeto i na usta dzieci Waszych, by utrwaliło się w sercach ich. — A pamiętacie, gdyśmy dziećmi byli, jak to ojcowie nasi tłumaczyli nam, że katolik nie może jak zwierzątko rozpoczynać jedzenia lub odchodzić od stołu bez modlitwy przed i po jedzeniu? Chciał bym też zapytać, czy na głos dzwonów odmawiacie jeszcze Anio! Pański, z uczuciem wdzięczności dla Jezusa i Maryi za noc betlejemską i z prośbą, by ona i każdemu z Was zbawieniem była? A czy zachowujecie przyjęty zwyczaj ojcowski, że dzieci na dobranoc całują ręce rodziców, za co oni kreślą im znak Krzyża św. na czołach ich, by spały pod Bożą opieką? Czy dzieci Wasze przed wyruszeniem w podróż otrzymują błogosławieństwo z świętych rąk Waszych, jak wyście je otrzymywali od ojców?

Oto, Najmilsi Rodzice, w streszczeniu, co znaczy rodzic chrześcijański, któremu Bóg zaufał szczęście dziecka.

Jeśli dzieci Boże mają się wychować w domach Waszych, domami Bożymi muszą być Wasze domy i Wy kapłanami w nich.

WEZWANIE DO OJCÓW RODZIN.

Z szczególnym słowem zachęty i serdecznego upomnienia zwracam się w tej sprawie do Was, Kochani Ojcowie rodzin. Powaga Wasza jako mężów, ojców i żywicieli rodziny jest największa w oczach dzieci, a zatem wpływ Waszego przykładu jest szczególnie błogosławiony albo też szczególnie zgubny, gdyby dziecko zauważyło obojętność ojca w sprawach Bożych. Jak straszne skutki wyrzuci może obojętność ojcowska, niech świadczy choćby następujące zdarzenie: Chłopiec, który codziennie z matką klękał do pacierza, pyta ją pewnego razu „Mamusiu kiedy wreszcie będę tak duży jak tatuś?” „Dlaczego ci tak zależy na tym?” zapytuje matka. „Bo wtedy nie będę już potrzebował modlić się podobnie jak ojciec” odpowiada chłopiec. — Tak jest, Drodzy Ojcowie! Kto z Was żyje w obojętności religijnej, nie uświadamia sobie co czyni. Niszczy świętość, której nie zbudował.

A przecież wiedzieć musicie, że posiadacie najstarsze kapłaństwo na świecie, kapłaństwo ojcostwa. I wszyscy ojcowie na ziemi są tylko lennikami najświętszego Imienia Boga, Ojca w niebie. Tej godności wyzbyć się ani z niej zrezygnować nie możecie, bo nie od człowieka ona pochodzi lecz od Boga. Stąd choćby jakiś ojciec ją zbeszczył i poniżył, mimo to pozostaje nienaruszalnym życiowym obowiązkiem dziecka: „Czcij ojca twego...”

Lecz równocześnie każde dziecko ma życiowe prawo żądać, by ten, co je zrodził, przykładem swoim pokazał i wyrzeźbił mu również szczęśliwą drogę przyszłości. Człowiekowi więc, który raz zdecydował się przyjąć godność rodzica, nie wolno postępować, jak jemu się podoba według własnych zachcianek.

„Może który z Was, co zdala trzyma się od Bożych spraw, wzrusza jeszcze lekceważąc kamionami na te moje wywody. Ale pójdźcie, Bracie Drogi, dalej w wiedzę i w lata, nawiedzi Cię krzyż ciężki, zrobisz może, czego nie daj Boże, najboleśniej ze wszystkich doświadczeń, że syn Twój lub córka, wychowani na Twoich zasadach, zmarnują życie i wstydem okryją siebie i Twoje imię, wtedy powrócisz do wiary

twojej matki i przyznasz u schyłku życia, że skrzywdziłeś siebie, dzieci swoje i społeczeństwo, zwracając się pogardliwie plecami do słońca wiary katolickiej. Lecz wtedy aby było późno to żal i klęski najczęściej naprawić się już nie dadzą.”

DO MATEK

Tym zaś nieszczęśliwym matkom, których mężowie miast być zastępcami Boga dla dzieci, piekło wnoszą do dusz dziecięcych obojętnością religijną lub bezbożnictwem, pragnę przynieść pociechę i serdeczną zachętę. Nie lekajcie się, Drogie Matki, — lecz tym goręcej polecajcie dzieci Wasze Bogu i róbcie, co możecie. Serce matki ma ten dziwny dar, ten cudowny niemal wpływ na duszę dziecka, że potrafi je przy pomocy wodzi. Prawda, że matka taka wycierpi wtedy wiele, prawie męczennicą się staje, ale męczeństwo to jest słodkie, pełne chwały a nagroda za nie ogromna nie tylko w niebie lecz już tu na ziemi. Bo odpłacą jej dzieci najwyższą czcą i wdzięcznością za szczęście, które im zgotowała, Boże im dając wychowanie. Odpłacą wdzięcznością tym gorętszą, im więcej dla nich wycierpiała.

NADZÓR NAD DZIECIAMI

Jakkolwiek wzór rodziców jest najdoskonalszą szkołą, mimo wszystko pamiętać trzeba, że każde dziecko, choćby najlepsze, potrzebuje kierownictwa i nadzoru. Trzeba więc roztropnie pilnować, by dzieci rzeczywiście spełniały wszystkie praktyki religijne sumiennie i regularnie i to od pierwszego roku życia. Tragiczną jest pomyłka rodziców, którzy chcą, by dziecko samo znalazło drogę do Boga, gdy dorośnie. Cudu prawie potrzeba, by człowiek sam znalazł życie Boże, jeśli go nie otrzymał od rodziców swoich.

PRZYZWYCZAJANIE DO ZACHOWANIA

PRZYKAZAŃ

Oczywistą jest rzeczą, że same praktyki religijne nie mogą wystarczyć. Wszak faryzeuszem by był, kto by ręce składał i wołał „Panie, Panie” (Mt VII, 21) a w codziennym życiu postępował jakby w Boga nie wierzył, lekceważąc przykazania Jego święte. Dlatego nieodzownym warunkiem prawdziwego wychowania religijnego jest, by dzieci na przykładzie rodziców nauczyły się codziennie we wszystkich sprawach i okolicznościach twardo stać przy prawie Bożym, wierne i ściśle je zachowując.

Dziecko nie może zatem słyszeć od ojca i matki niegodnego słowa ani na pomyśleć, choćby wpaść, by rodzice byli zdolni popełnić czyny lub powziąć zamiary, któreby sprzeciwiały się woli Bożej. Niby zabójcza trucizna działa w duszy dziecka gorsząc słowo z ust rodziców i jak mrok śmiertelny ścina ją każdy ich czyn grzeszny. Jak straszne spustoszenie zły przykład wywołuje w duszy dziecka na całe jego życie doczesne i wieczne wypowiedział najdobitniej Boski Przyjaciół dzieci, który choć gotów był każdej chwili przebaczyć każdą zbrodnię, przeciz gdy chodziło o zgorszenie dziecka, nie zaważał się rzucić najstraszliwszy wyrok potępienia: „Kto by zgorszył jedno z tych maleńkich, które we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby mu zawieszono kamień młyński i pogrążono w głębinie morskiej” (Mt 18, 6). „Muszą przyjść zgorszenia. Wszelaka biada temu człowiekowi, przez którego przychodzi zgorszenie” (Mt 18, 7).

Mając to w pamięci, uważajcie, Drodzy Rodzice, na swoje myśli, słowa i czyny a jednocześnie stale wskazujcie dzieciom na przykazania Boże i pilnie czuwajcie by je wiernie zachowywały. Tylko wtedy dzieci w późniejszych latach będą żyły

czyste i piękne, jeśli się w domu rodzinnym przyzwyczaili do surowego przestrzegania Bożego prawa.

Przy tym tak kierujcie wychowaniem, by stróżem ich czynów był nie strach przed doczesną karą lecz miłość Boga i świadomość odpowiedzialności przed Stwórcą.

PRYZYWYCZAJANIE DO PRAKTYKOWANIA CNÓT

Lecz mało jest, że dziecko nie wyrośnie na grzesznika czy przestępcę. Ono ma się wychować na szlachetnego człowieka, który Bożymi czynami, pełnymi zasług, stanie się chwałą swego Stwórcy, chlubą Narodu i ozdobą świata. Dziecko musi przeto na przykładzie rodziców wdrażać się do praktykowania tych wszystkich cnót, które są znakiem katolika, jak sprawiedliwość, czynna miłość bliźniego, miłosierdzie, wierność, ofiarność, obowiązkowość, sumienność, pracowitość.

PRYZYWYCZAJANIE DO APOSTOLSTWA

Poza tym dziecko w domu rodzicielskim musi pojąć ważną swoją rolę w Mistycznym Ciele Chrystusa i przejąć się swoimi obowiązkami jako żywy członek Królestwa Chrystusowego. Patrząc więc, jak żarliwymi apostołami Jezusa Chrystusa są rodzice, dziecko najlepiej pojmie słowa modlitwy „Przyjdź Królestwo Twoje” i także samo stanie się wiernym a gorącym rycerzem swego Boskiego Króla.

To wszystko, cały ten świetlany przykład rodziców, wpłynie na ukształtowanie woli dziecka i skieruje ją na właściwe tory chrześcijańskiego, szczęśliwego życia.

NAUCZANIE PRAWD WIARY ŚW.

Wszelako oprócz woli, dziecko i rozum posiada, który także wymaga troskliwej opieki. Również więc rozumowi dziecka rodzice winny poświęcać szczególny kierunek rozwoju, mianowicie tak, by Bóg i prawo Boże stało się punktem wyjścia i światłem myśli dziecka a nie brudy czy błędne ogniki świata.

Obowiązkiem przeto rodziców jest, wyjaśniać dziecku prawdy wiary św., wykazywać mu istnienie Boga, tłumaczyć przymioty Boże i mądrość przykazań Bożych, wprowadzać w intencje i urzędnictwa Królestwa Chrystusowego.

Nikt przecież nie może kochać i pragnąć tego, czego nie poznał. Zatem dziecko, by mogło pokochać Boga i Jego wolę, musi poznać Wielkość, świętość, sprawiedliwość i miłość Ojca swego w niebieszech i zrozumieć, jak nieskończenie mądre i jedynie zbawienne są przykazania Boże.

Powtórne prawdy wiary św. są w każdej sytuacji życia potężną dźwignią oraz nieprzebranym źródłem pokoju i szczęścia dla człowieka, które je poznał i umie z nich czerpać.

Dobra ziemskie wszelkie, majątek, stanowisko, zdrowie i wolność nawet, łatwo mogą się stracić. Gdy przyjdą krzywdy i klęski, gdy nawiedzą choroby, gdy śmierć zabierze najbliższe osoby, co wtedy pozostaje człowiekowi, który żyje bez wiary św.? Ból, rozpacz i bluźnierstwa mu pozostają. Wierzącemu natomiast i znającemu prawdy Boże zawsze pociecha, pełna ufności, i nadzieja w Opatrzności Bożej i ostateczną sprawiedliwość pozwalają nawet wśród najcięższych doświadczeń spoglądać z pogodą i uśmiechem przed siebie. Czyście tego nie doświadczali już na sobie? A bądźcie przekonani, że im głębiej człowiek po-

znał wiarę św., tym więcej ma radości z życia i tym pewniejszym wzrokiem patrzy przed siebie.

Dalej zwańcie tylko na cel i koniec człowieka. Jak promiennie przedstawiają się one temu, który je zna i rozumie w świetle wiary św. a jak beznadziejnie i ponuro, przed którym jest ciemność niejęzyczna.

W końcu dziecko, patrząc jako istota rozumna na przykład Wasz, musi zrozumieć pobudki, jakimi się kierujecie. Jedynie wtedy przejmie się skutecznie wzorem Waszej służby Bożej.

Dziecko ma przeto prawo żądać od rodziców, by otworzyli mu skarb wiary św. i jako spadek najdroższy dali na drogę życia.

Całość prawd wiary św. zawarta jest w katechizmie. „Katechizm jest co do objętości książką małą ale co do bogactwa treści nie może z nim równać się żadna inna książka, a nawet wszystkie na świecie. Zawiera ona streszczenie i sumę tego wszystkiego, co Pan Bóg objawił, Papięze ogłosił, Ojcowie Kościoła i Święci nauczali. Daje on krótko i jasno odpowiedź na wszystkie najważniejsze pytania, poruszając umysł i serce człowieka.”

Katechizm przeto powinien być w każdym domu zawsze pod ręką i stać się najulubieńszą książką naszych rodzin. Dobrze powiedział Skarga, że naród powinien do katechizmu zazierać, jak do szkoły.

Waszym więc zadaniem, Drodzy Rodzice, jest uczyć dzieci katechizmu. Jeżeli już nie codzień to przynajmniej co niedzielę i święto rodzice wszyscy, prości czy uczeni, macie obowiązek czytać z dziećmi prawdy katechizmowe, objaśniać je i w sposób pełen miłości rodzicielskiej odpytywać, tak byście

cały katechizm od początku do końca przebrali raz w roku.

Dlaczego macie uczyć co niedzielę i święto, dlaczego co rok od nowa?

Dlatego, by wiara św. nie po wierzchu była lecz by z każdym tygodniem i z każdym rokiem coraz głębiej zapadała do umysłu dziecka, tak głęboko, by żeń nigdy nie wypadła. Tak mocno i tak głęboko utkwieć musi korzeniami w duszy dziecka, by ani srogie namietności, ani wrogie wichry świata ruszyć i obalić jej nie zdołały.

Z tą nauką rozpoczynać trzeba od zarania życia dziecka i prowadzić ją tak długo, póki dziecko jest pod opieką rodziców w sposób odpowiedni jego rozwojowi i wiekowi. Nie wolno więc kończyć jej, gdy dzieci już podrosły na młodzieńców i panienki. Właśnie starszy wiek młodzieńczy jest najmniebezpieczniejszy i dlatego właśnie ona najsilniej potrzebuje podpory.

Ważną jest rzeczą, Kochani Rodzice, abyście rozumieli że uczenie katechizmu nie jest dobrą wolą Waszą. To jest najświętszy obowiązek sumienia, z którego sprawę zdacie przed Sądem Bożym i za który odpowiecie wobec przyszłości dzieci i narodu. Kto ten obowiązek zaniedbuje, niechaj wie, że grzeszy i musi spowiadać się w trybunale pokuty.

Zaden też rodzic nie ma prawa wymagać się tym, że od tego jest ksiądz, by uczył.

Bo Bóg nikomu innemu nie powierzył losów dziecka w tej mierze co rodzicom. Zatem nikim nie możecie zastępować się w tym, co dotyczy szczęścia dziecka.

(Dokończenie nastąpi)

Nowe beatyfikacje

ANNY MARI JAVOUHEY

W dniu 15 października br. odbyły się uroczystości beatyfikacji Anny Marii Javouhey.

Po rewolucji 1848 r. zwołano Konstytuante, do której przedstawiciele mieli wysłać ludy kolonii francuskich. Murzyni francuskiej Gujany wybrali na swą przedstawicielkę Matkę Javouhey. Gdy jednak zjawiła się na zebraniu Konstytuanty oświadczone jej, że kobiety nie mogą wchodzić w jej skład. Powróciła do Gujany, gdzie pracowała wśród murzynów. Była ona pierwszą, która podjęła walkę przeciw niewolnictwu murzynów. Po roku 1830 wszyscy niewolnicy na terenie jej prac misyjnych zostali uwolnieni. Przygotowywała ich do życia na wolności, starając się o ziemię dla nich i uczyć ich uprawy roli. Zmarła w lipcu 1851 r. w wieku lat 72.

Na uroczystości beatyfikacyjne udała się grupa przedstawicieli Francji.

MAŁGORZATY BOURGEOYS

W dniu 12 listopada odbędzie się beatyfikacja Małgorzaty Bourgeoys. Będzie to pierwszy wypadek beatyfikowania kobiety pochodzącej z Kanady.

Małgorzata Bourgeoys przybyła do Ville Marie (obecnie Montreal) przed 300 laty, gdy założyciel kolonii tamtejszej udał się do Francji by wyszukać odpowiedniej nauczycielki.

Ponieważ zdaniem jego Montreal nie był miejscem odpowiednim do sprowadzenia zakonnic, wybrano Małgorzatę Bourgeoys, która była członkinią świeckiej sodalności przy klasztorze. Opuszczała wówczas swe rodzinne miasto Troyes i rozpoczęła pracę w małym osiedlu kolonistów. Przez cztery lata trudną swą pracę prowadzić musiała

w zwykłej drewnianej budzie w ziarnie i niewygodzie. Po czterech latach warunki jej pracy polepszyły się nieco, uzyskała już lepszy budynek, wybudowany z kamienia — tam prowadziła naukę.

Praca jej polegała na uczeniu dzieci kolonistów, wyjeżdżała również w odległe okolice, by uczyć dzieci Indian — przy czym narażona była niejednokrotnie na śmierć grożącą jej ze strony wrogich plemion.

Małgorzata Bourgeoys była nauczycielką kongregacji „Notre Dame”, która obecnie posiada liczne domy w Quebec, Ontario, Kanadzie, Nowej Anglii, Nowym Jorku i Chicago. W różnego rodzaju i stopniach szkołach prowadzonych przez kongregację uczy się 65 tysięcy dzieci.

(Małgorzata Bourgeoys zmarła 12 stycznia 1700 r. w wieku lat 79.)

Na uroczystości beatyfikacyjne udały się liczne pielgrzymki z Kanady.

MARI DE MATTIAS

Na uroczystości beatyfikacji Marii de Mattias założycielki zakonu Sióstr Adorujących Przenajświętszą Krew (Sisters Adorers of the Precious Blood), która miała odbyć się w dniu 1 października miały być obecne — 8-letnia dziewczynka i kobieta, których cudowne uzdrowienie przypisywane jest pośrednictwu Marii de Mattias.

Do procesu beatyfikacyjnego przyjęto oba uzdrowienia.

Zakon założony przez Marię de Mattias był powołany specjalnie do nauczania, pielęgnowania chorych i pełnienia uczynków miłosierdzia. Zakon ma cztery domy we Włoszech, jeden w Szwajcarii, jeden w Jugosławii i trzy w Stanach Zjednoczonych.

(S. P.)

KATOLIK WOBEC RZECZY OSTATECZNYCH

W ostatnią niedzielę listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu, a zarazem i roku kościelnego wstrząsająca do głębi jest Ewangelia o trąbach archanielskich wzywających całą ludzkość na Sąd Ostateczny.

Dobrze czyni Kościół, że przypomina nam często rzeczy ostateczne. Myśl o śmierci jest dla nas zbawiającą. Trzeba się bowiem przygotować na śmierć i zapewnić sobie dobrą śmierć.

Człowiek współczesny nie lubi myśleć o śmierci. Dlatego poumieszczał cmentarze poza swoimi siedzibami i uczynił z nich parki. A szkoda, bo śmierć jest dobrym nauczycielem, wymownym kaznodzieją, a mówi tak dobitnie i przekonująco jak nikt inny. Książę Franciszek Borgiasz odprowadzał zwłoki cesarzowej Izabelli, żony Karola V, najpiękniejszej wówczas kobiety świata do grobowca. Po kilku dniach żałobny kondukt dotarł do miejsca przeznaczenia, otwarto jeszcze raz wieko trumny. Widok był tak straszny, że obecni uciekli. Pozostał tylko Borgiasz i wpatrywał się długo w zmienione, rozkładające się zwłoki cesarzowej słuchając kazania o śmierci, a było ono tak wstrząsające, że pod jego wpływem zmienił całkowicie swoje życie i oddał się na wyłączną służbę Bożą. Śmierć mówi o znikomości rzeczy doczesnych. Przemienie uroda, majątek, stanowisko, względy ludzkie. Nic z tego nie pójdzie do wieczności.

Śmierć jest bezwzględna, nie wybiera, zabiera wodza ludu, robotnika, chłopca, inteligenta. Nie zważa na nic, przekreśla wszystko, co nie ma wartości w oczach Bożych, respektuje tylko to, co pochodzi z miłości ku Bogu.

Stąd też trzeba się mieć na baczności, nie dać się jej zaskoczyć. Najlepszym przygotowaniem na jej przyście jest ustawiczny stan łaski uświęcającej. Rzeczy bowiem ostateczne nie są straszne dla człowieka, któremu sumienie nie wyrzuca grzechu ciężkiego.

Przygotowanie bliższe polega na tym, by gdy śmierć daje znać o sobie przez choroby, wezwać kapłana i przy jego pomocy przygotować się na drogę do wieczności; a gdy śmierć zajrzy w oczy niespodziewanie, wtedy ostatnią deską ratunku będzie akt żalu doskonałego, będzie obrzydzenie sobie grzechów z miłości ku Bogu, którego obraziliśmy grzesząc.

Pięknie umierał światowej sławy profesor Brentano 11 stycznia 1882 r.

w Innsbrucku. Zawezwał księdza. „Muszę umrzeć — mówił ale chcę umrzeć po katolicku. Proszę mi w tym dopomóc.” A gdy pobożnie przyjął Sakramenta św., pożegnał się z życiem, światem, ze swoimi. „Wszystko, co ludzie cenią — mówił — nie ma wartości, jeżeli nie wychodzi od Boga i nie wraca do Niego. Tylko bowiem wiara w Boga trzyma człowieka w życiu i w chwili śmierci. Jako historyk miałem możność widzieć i czytać, jak Bóg namacalnie wkracza w historię ludzkości.” Do zapłakanej żony w takie odezwał się słowa: „Nadchodzi najcięższa dla nas obojga godzina, ale bądź mężna i spokojna! Wychowuj nasze dzieci nadal w pobożności i bojaźni Bożej. Prawdą kieruj się we wszystkim i prawdę ceń nade wszystko.” Płaczącemu teściowi powiedział: „Dlaczego płaczesz? Ja jestem już u celu, idę do domu Ojca.” Przy szepcie Modlitwy Pańskiej odszedł w zaświaty.

EWANGELIA

NA I NIEDZIELĘ ADWENTU

św. Łukasz (21, 25—33).

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim: „Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wskutek szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dzieć się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie.” Opowiedział im też podobieństwo: „Spojrzyjcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa! Gdy już wydadzą z siebie owoc, — poznajecie, że lato się zbliża. Podobnie i wy, gdy ujrzyte, że to się dzieje, wiedzcie, że królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę, powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przemijają, ale słowa Moje nie przemijają.”

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Dzisiaj rozpoczyna się nowy rok kościelny w służbie Boga i bliźniego. Adwent, czyli cztery te tygodnie przed Bożym Narodzeniem, mają przygotować nas na przyjęcie „Króla, który do nas idzie”. Przypominają one nam pełne tęsknoty oczekiwanie narodów i przyście obiecane im Mesjasza i pogrążają one nas również w tęsknocie za Nim. Zaraz w INTROICIE Mszy św. podnosimy z ufnością duszę swoją do Boga, który nas nigdy nie zawiedzie i prosimy Go, aby nam „pokazał drogę swoją”, gdzie możemy się z Nim spotkać. Przyście Jego bliższe jest, „niż kiedyśmy uwierzyli”, i dlatego dzisiejsza LEKCJA upomina nas, abyśmy „ze snu powstali” i „odrzućmy uczynki ciemności” i przyoblekli się w „Pana naszego Jezusa Chrystusa”: EWANGELIA ŚW. dzisiaj, przypominając nam przyście Chrystusa Pana przy końcu świata, jako Króla sprawiedliwości, każe niejako już teraz na to się zabezpieczyć przez dobre przygotowanie się i przyjęcie Pana Jezusa, kiedy przychodzi do nas, jako Król miłosierdzia. W tym właśnie celu wzywamy pomocy Jego w MODLITWIE i ofiarujemy Mu ofiarę na oczyszczenie nas z grzechów w (SEKRECIE), i obiecujemy przystąpić do Sakramentu Jego Miłosierdzia w (POKOMUNII).

ciem, światem, ze swoimi. „Wszystko, co ludzie cenią — mówił — nie ma wartości, jeżeli nie wychodzi od Boga i nie wraca do Niego. Tylko bowiem wiara w Boga trzyma człowieka w życiu i w chwili śmierci. Jako historyk miałem możność widzieć i czytać, jak Bóg namacalnie wkracza w historię ludzkości.” Do zapłakanej żony w takie odezwał się słowa: „Nadchodzi najcięższa dla nas obojga godzina, ale bądź mężna i spokojna! Wychowuj nasze dzieci nadal w pobożności i bojaźni Bożej. Prawdą kieruj się we wszystkim i prawdę ceń nade wszystko.” Płaczącemu teściowi powiedział: „Dlaczego płaczesz? Ja jestem już u celu, idę do domu Ojca.” Przy szepcie Modlitwy Pańskiej odszedł w zaświaty.

Któżby nie pragnął tak pięknej i dobrej śmierci? Taką dobrą śmierć trzeba sobie zapewnić. Zapewnić ją sobie można częstą modlitwą. Polecenia godną jest praktyka Komunii św. wynagradzającej w 9 pierwszych piątków miesiąca. Do modlitwy dodawać dzieła miłosierdzia i jałmużny. Uczynki bowiem dobre, których pobudką, sprężyną była miłość Boża, przejdą z nami do wieczności, zadecdują, jaką ona dla nas będzie.

„Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a na wieki nie zgrzeszysz!” — takie upomnienie wypisywali nasi przodkowie na przydrożnych kapliczkach. Kto myśli o rzeczach ostatecznych, przygotowuje się na śmierć przez życie dobre, modlitwę, dla tego śmierć nie będzie strasznym kościotrupem z kosą w ręku, ale złotym kluczem otwierającym drzwi do domu Ojca w niebie.

Na progu Adwentu

W dniu dzisiejszym Kościół katolicki zaczyna okres Adwentu, a zarazem otwiera nowy Rok kościelny.

Okres Adwentu przypomina historyczne przyście Odkupiciela, ma przygotować dusze ludzkie na przyście eucharystyczne Zbawiciela w Komunii św. oraz przyście powtórne na Sąd ostateczny.

Po grzechu pierwotnym głucha noc zapadła nad ludzkością. Zaczął się długi, tysiąclecia trwający historyczny adwent. Z ust sprawiedliwych wyrzywały się ustawicznie słowa pełne tęsknoty: „Niebiosa, roś se spuszczaście z góry;

Sprawiedliwego wylejcie, chmury.
O wstrzymaj, wstrzymaj Twoje za-
gniewanie
I zbrodni naszych zapomnij już,
Panie!"

Dzisiaj okres adwentu przypomi-
nający nam te tysiąclecia oczekiwa-
nia i tęsknoty za Odkupicielem ma
przygotować naszą duszę na przy-
jęcie Pana w Komunii św. Stąd Ad-
went wzywa nas do skontrolowania
i uaktywnienia naszego życia chrze-
ścijańskiego. Z ciemności i nocy grze-
chów mamy zmierzać wytrwale w
kierunku światła. Ta myśl podkreś-
lana jest często w liturgii św.

W Introicie dzisiejszej Mszy św.
są umieszczone słowa: „Pokaż mi,
Panie, drogi Twoje, a ścieżek Twoich
naucz mnie!” W lekcji Apostoł naro-
dów, św. Paweł, tak nas upomina:
„Noc ustępuje, a dzień się zbliża. Od-
rzućmy tedy uczynki ciemności, a o-

bleczmy się w zbroję światłości.” Za
przykładem św. Jana Chrzciciela,
którego wspaniałą postać wspomina
Ewangelia św. czytana w drugą, trze-
cią i czwartą niedzielę Adwentu, ma-
my Zbawicielowi przygotować drogę
przede wszystkim do naszych włas-
nych serc, a następnie do naszych
rodzin i do naszego społeczeństwa.

Adwent to okres tęsknoty, zadumy,
świętego uszanowania dla tajemnicy
Wcielenia i osób z nią związanych.
Stąd też na pierwszy plan wysuwa
się postać N. Maryi Panny. Ku Jej
czci odprawia się codziennie Mszę św.
zwaną Roralami. Lekcja tej Mszy św.
wzięta jest z proroka Izajasza i mówi
o tajemnicy, że Panna pocznie i poro-
dzi Syna i nazwie imię Jego Emma-
nuel, to jest Bóg z nami. Ewangelia
zaś opisuje ziszczenie się proroctwa
— Zwiastowanie N. M. P. W Adwen-
cie obchodzimy święto Niepokalanego

Poczęcia N. M. P. i pochylamy nasze
głowy przed tą wielką, w raju już za-
powiedzianą Niewiastą, która w pełni
odpowiedziała planom Stwórcy i na
każdym kroku była Służebnicą Pań-
ską.

Stara rzymska zasada głosi: „Co-
kolwiek czynisz, czyń roztropnie i
patrz końca!” I dlatego słusznie Koś-
ciół katolicki na progu Adwentu i no-
wego Roku kościelnego czyta Ewan-
gelię św. o końcu świata i przyjściu
Chrystusa Pana na Sąd ostateczny.
Pierwszy raz przyszedł w postaci
dziecka, byśmy pozbyli się lęku i z
usposobieniem dziecka odnosili się do
Boga. Teraz przychodzi do nas w po-
staci Chleba mocnych, aby nas wzma-
cnić w drodze do nieba, a w dzień
Sądu Ostatecznego przyjdzie w całej
swej potęgze i chwale jako najwyższy
Sędzia całej ludzkości.

Miejmy w pamięci mądrą rzymską
zasadę, postępujemy roztropnie, patrz-
my końca, a nawet dzień straszny Są-
du ostatecznego będzie dla nas dniem
radości i triumfu.

Ks. Fr. Musiel

ADWENT

Adwentem (od wyrazu łac. adven-
tus — przyście) nazywa się czas
przygotowania do świąt Bożego Na-
rodzenia.

Ludzie po grzechu pierwotnym
zamiast spodziewanej poprawy-swego
losu doznali rozczarowania; to też
próbowali w ciągu tysięcy lat nawią-
zać stosunki ze Stwórcą, ale na
próżno.

Bóg atoli sam obmyślił plan pomo-
cy ludziom. Wybrał w tym celu naród
Izraelski, powierzając mu Swe obja-
wienia, a zwłaszcza obietnicę przyj-
ścia Mesjasza, którego prorocy okre-
ślali coraz dokładniej. Wreszcie po
wiekach rosnącej tęsknoty zjawił się
w Judei oczekiwany Zbawiciel, Je-
zus Chrystus, Syn Boży.

Adwent przygotowuje wiernych do
wielkiej uroczystości Bożego Naro-
dzenia, które w pierwszych wiekach
nazywano adwentem, czyli przyjściem
Chrystusa, a niedziele poprzedzające
go były nazywane niedzielami przed
adwentem. Czas oczekiwania okre-
ślono na 40 dni, które symbolizują
wielki okres oczekiwania ludzkości
na przyjście Zbawiciela.

W czasie adwentu Kościół święty
czci Świętych, którzy poprzedzili lub
przepowiedzieli przyjście Mesjasza,
a więc Najśw. Maryję Pannę, św.
Jana Chrzciciela i proroctwa Izajasza.

Izajasz jako prorok łączy w swej
osobie Bożą zapowiedź i własną tę-
sknotę za Mesjaszem, kiedy woła:
„Spuście roś niebios, z góry, a o-



W czasie adwentu rycie rano wychodzi chrześcijańska matka ze światłem w ręce,
aby podążyć do kościoła na Mszę św. zw. Roralami

bloki niech wyleją z deszczem Sprawiedliwego" (Izaj. 45,8).

Św. Jan Chrzciel jest również zwiastunem zbliżającego się Chrystusa przez swoją postać, naukę i życie; stąd Kościół jego słowami wzywa wiernych do odnowienia życia, do pokuty, by zyskać łaski Bożego Narodzenia.

Wreszcie odkupienie miało się dokonać po ludzku, a Mesjarz miał być synem szlachetnej Maryi Dziewicy, — człowiekiem. Skoro adwent jest czasem przygotowania na przyjście Chrystusa Pana, to któż lepiej potrafi Go pokazać i zachęcić do Jego przyjęcia, jak Jego Matka?

Tak tedy Izajasz, Jan i Maryja mówią nam, że adwent winien być

dla nas czasem pokuty, tęsknoty i zjednoczenia z Bogiem.

Kościół święty w tym celu przeznaczają cztery niedziele na adwent — czas poprzedzający uroczystość Bożego Narodzenia. W czasie tym Kościół pragnie przygotować ludzi na potrójne przyjęcie Pana Jezusa: przyjęcie do dusz naszych, przyjęcie liturgiczne w uroczystości świątecznej i przyjęcie w końcu świata.

Adwent jest czasem pokuty i modlitwy. Dlatego Kościół święty w czasie adwentu przybiera do Mszy św. fioletowe barwy szat, i nie słyszymy często Gloria (z wyjątkiem Mszy św. o Matce Najświętszej zwanej „Roratami”).

Kościół św. w czasie adwentowym zachęca nas i pobudza do gorliwej pracy nad duszą naszą. W tym czasie każdy chrześcijanin katolik oczyszcza swoje serce szczerą spowiedzią świętą, a przez komunie św. pragnie to serce zanieść czyste do Żłóbka Jezusowego w uroczystość Jego Boskiego Narodzenia.

Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, żąda od nas w czasie Adwentu serc skruszonych i obmytych w sakramencie pokuty, wszak tylko czyste serca są u Niego w wielkiej cenie. A więc w pokucie, modlitwie i umartwieniu spędzamy czas adwentowy, a przez to z prawdziwą radością w sercu powitamy Małego Jezusa w żłóbku Betlejemskim.

R O R A T Y

Po Panu Jezusie pierwszą osobą w nabożeństwie adwentowym jest Najświętsza Maryja Panna, ona zostając Matką Mesjasza pierwszą wiedziała o rychłym jego przyjściu, ona stała się współpracowniczką Syna swego w dziele Odkupienia. W wielu przeto krajach przez cały czas Adwentu Kościół święty odprawia uroczystą wotywę o Matce Boskiej, zwaną Roratami. Nazwa ta pochodzi od słów Introitu: „Rorate coeli” — „Niebiosa spuście rosę”.

Roraty tym się wyróżniają od innej Mszy świętej, że podczas nich zapala się na ołtarzu siedem świec, siódma świeca oznacza Matkę Boską, którą zwiemy Gwiazdą zaranną. Msza św. roratnia odprawiana jest w kolorze białym.

W XIV wieku jeszcze nie ma o roratach wzmianki, prawdopodobnie powstał dopiero w drugiej połowie XVI wieku. W roku 1545 król Zygmunt III ustanowił rorantystów, aby codziennie w czasie adwentu śpiewali oficjum i odprawiali Mszę o Matce Boskiej. Z Krakowa przeszły roraty do innych kościołów w Polsce.

Roraty uroczystość odprawiano w Polsce już za czasów Bolesława Wstydliwego w Krakowie. Na pierwszej Mszy św. roratnej przedstawiciel każdego ze siedmiu stanów wraz z królem składał na ołtarzu zapaloną świecę, mówiąc: „Gotowy jestem na sąd Boży”.

Syrokonila (Ludwik Kondratowicz) w „Staropolskich Roratach” tak mówi o tym:

„Stał na ołtarzu przed Mszą Roraty Siedmioramienny lichtarz bogaty, A stany państwa szły do ołtarza, I każdy jedną świecę rozżarza: Król — który berłem potężnym włada,

Prymas — najpierwsza senatu rada, Senator świecki — opiekun prawa, Szlachcic — co królów Polsce nadawa, Żołnierz — co broni swoich współbraci,

Kupiec — co handlem ziomek bogaci, Chłopek — co z pola, ze krwi i roli Dla reszty braci chleb ich mozołi.

Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży I każdy gotów iść na Sąd Boży.”

Roraty odprawiają się wczesną rano — o świcie. Przypomina to okres

Kazimierz Gołba

Film o świętym Mikołaju

Któż z nas, dzieckiem będąc, nie wyczekiwał z radością niecierpliwością dnia 6 grudnia? Dzień ten miał dla nas swoisty blask i ciepło, choć niebo zaciągnięte było ołowianymi chmurami, a mróz skrzypiał śniegiem pod podeszwami butów. Już wcześniej wystawialiśmy przed szybami sklepów, za którymi pojawiły się figurki z czekolady lub piernika, z naklejoną dobroliwą twarzą siwobrodzemu staruszkowi w infule, z pastorałem z białego lukru i w kapie obsypanej ziarnkami kolorowego maku — to znów kartki — widokówki z tymże samym biskupem, niosącym wór z darami na plecach, często w towarzystwie skrzydlatego anioła i rogatego, ogoniastego diabła. W wigilię św. Mikołaja szliśmy przed wieczorem do jakiejś sali, gdzie na scenie pokazywał się żywy „święty”, wygłaszał dobroliwe przemówienie do dzieci, a potem w zgodnej harmonii z „aniołem” i „diabełem” rozdzielał podarki. Niezależnie od tego budząc się naza jutrz, znajdowaliśmy pod poduszką lub na krześle przy łóżku różę, sło-

ciemności grzechu, jakie panowały przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W ciemności grzechu pierwotnego oczekiwała ludzkość przyjścia Syna Bożego, zapowiedzianego przez Boga pierwszym naszym rodzicom w Raju — Adamowi i Ewie.

Bierzmy chętnie udział w naszych polskich roratach i wołajmy do Pana słowami Proroków: „Przyjdź Panie, a nie omieszkaj”, powtarzane we Mszy świętej przez setki kapłanów i setki milionów wiernych całego świata, w ciągu czterech tygodni adwentu.

Marian Jamrozik

dycze, książkę lub zabawkę. Ileż było radości i szczęścia!

Ale któż myślał wówczas, dlaczego to wszystko się dzieje? Na jaką pamiątkę? Czyśmy o św. Mikołaju wiedzieli coś więcej jak to, że był gdzieś biskupem i obdarzył biedne dzieci? Przysnajmy otwarcie, że nie wiemy też więcej do dziś! Do czytania żywotów świętych jakoś nam nie śpieszno. Co innego, gdyby np. film o świętym wyświetlano w kinie!

Niechże więc będzie film, który przeniesie nas w koniec trzeciego i pierwszą połowę czwartego wieku po Chrystusie do wschodnio-rzymskiej prowincji Licji, leżącej na południowym brzegu Azji Mniejszej naprzeciw wyspy Rodos! Proszę tylko zamknąć oczy i wyobrazić sobie ciemną salę z ekranem. Na ekranie tym wyświetlać będziemy film o św. Mikołaju — słowami.

Z rozkołysanych fal morskich, na których igra słońce, wynurza się między skały wciśnięte, stare, portowe

miasto — Myrra. U brzegu kołyszają się galery kupców z Aleksandrii, Bizancjum i Rzymu oraz trójrzędowce cesarskie. W samym porcie ruch wielki, zgielek i — żebrząca nędza. Półnagie, obdarte dzieci witają każdy przybywający statek, wyciągając brudne, kosteczkami przeświecające rączki po każdy odpadek czy ochlap, jaki im częściej drwiąca niż litosna dłoń wyrzuci. Młode dziewczęta myrreńskie o bladych twarzach i głodem podkrążonych oczach ofiarowują się panom statków na zabawę — za byle kęs strawy lub miedzianą sestercję czy drachmę. Wśród dzieci wybucha bójka. Wydzierają sobie kawał suchego, spleśniałego placka, którym jakiś podpity żeglarz wycelował w głowę małej dziewczynki.

Wtem ukazują się wśród walczących mąż wysoki o jasnej twarzy i długiej, czarniawej brodzie. Jest jeszcze młody, a ma na sobie fałdzistą, wełnianą tunikę, po której poznać kapłana. Dzieci na jego widok przerywają bójkę. Na zapłakanych buziach pojawia się uśmiech. Znają go dobrze. To wierny ich przyjaciel, Nikolaos z Patary. Dzieciom podoba się jego dzwiczne imię. „Nike” oznacza zwycięstwo, a „laos” — lud. Jest więc „zwycięzcą serc ludu”. Głosi naukę Chrystusa, a odziedziczony majątek rozdaje ubogim. Wuj jego jest biskupem Myrry.

— Chodźcie, (dzieci, ze mną! — mówi teraz do otaczającej go gromady i wiedzie ją do gospody żeglarskiej „Pod Kotwicą”. Tam umieszcza dzieciarnię w ogródku pod palmami, a gospodarzowi daje całego aureusa, by nakarmił głodnych obdartusów mlekiem owczym i chlebem.

Żegnany wdzięcznymi okrzykami wraca ojciec Nikolaos w głąb miasta. Przechodzi koło zaniedbanej i wystawionej na sprzedaż za długi willi Heliadora, ongiś kupca z Rodos, który stracił cały majątek w zrabowanych przez korsarzy galerach. Słyszy stamtąd głośny płacz niewieści i gniewny krzyk starca. To Heliodor wypędza z domu trzy córki swoje, by szły do portu rozpustą zarabiać na życie.

— Nic mi już nie zostało — woła zrozpaczony — i musicie zrozumieć, że nie ma dla was innego wyjścia. Daremne czekanie na mężów. Nikt was nie weźmie za żony, bo ja posagu dać wam nie mogę. W porcie zawsze są kupcy bogaci, urzędnicy cesarscy i oficerowie, którzy szukają uciechy. Musicie od nich tyle wydobyć pieniędzy, by i dla mnie też na chleb starczyło. Inaczej będę szukał śmierci w falach morskich, żeby się z głodu nie męczyć.

— Lepsza śmierć! lepsza śmierć! — łkają dziewczęta.

Wygnałe z domu wychodzą na ulicę i spotykają ojca Nikolaosa, który zastępuje im drogę:

— Czemu smutek was nęka, dziewczeczki? Czy nie macie Ojca niebieskiego, który was pocieszy?

Dziewczęta oblewają się rumieńcem wstydu. Chrześcijkankami są przecie. Zamiast zwrócić swe kroki do portu, gdzie czeka je hańba, idą do świątyni, Bogu Jedynemu poświęcone.

Heliodor siedzi sam w pustym domu i czeka na powrót córek. Jest noc, płonie łuczywo. W sercu ojca budzą się wyrzuty sumienia. Nagle słyszy znajome kroki: to córki wracają. Zastania twarz, bo nie śmie spojrzeć im w oczy. Córki mówią:

— Umrzemy z głodu, jeśli będzie trzeba, lecz nie pójdziemy na hańbę.

Heliodor siedzi zdrętwiały, jakby usłyszał wyrok śmierci na siebie. Odwraca twarz ku oknu, za którym błyszczą gwiazdy. Nagle w oknie ukazuje się ręka i do komnatki wrzuca ciężką kieskę. Stary poznaje brzęk złota. Zanim zdoła dobiec, wpada kieska druga i trzecia. Heliodor zaczyna pojmować: — Trzy kiesy — trzy posagi!

Wręcza je oniemiałym dziewczętom, a sam biegnie na ulicę, jakby

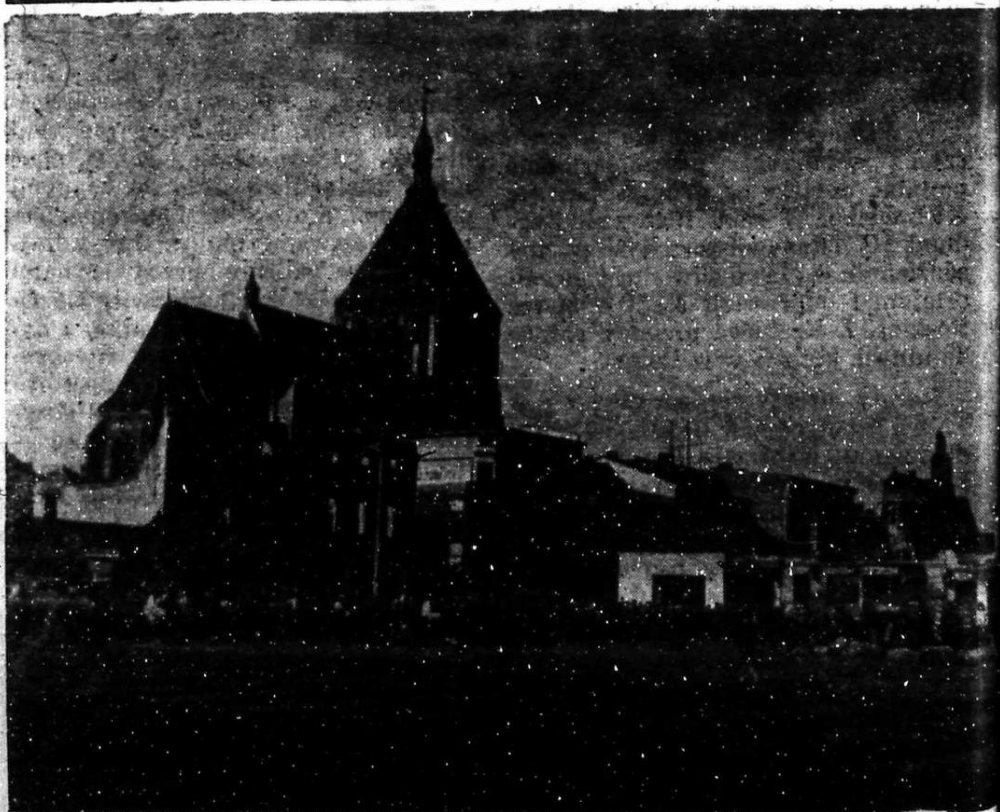
mu lat ubył i dogania dobroczyńcę, by rzucić mu się do nóg.

Umiera biskup Myrry. Zjeżdżają sąsiedni biskupi, by spolem obrać następcę. Nikogo jednak godnego znaleźć nie mogą. Zdają tedy na wolę bożą: obiorą męża, który pierwszy przed świtem przestąpi próg świątyni. Jeden z biskupów sam się ukrywa przy bramie. Nie czeka długo. Przez ciemny, pusty plac, gdy całe miasto śpi, do kościoła dąży samotny pielgrzym, który do grobu Chrystusowego wędrował i samotnego życia na puszczy chciał próbować. Kilka lat nie był w mieście i nikt by go teraz nie poznał. Przekracza próg kościoła. Zatrzymuje go biskup i pyta o imię.

— Nikolaos z Patary! — brzmi zdumiona odpowiedź.

I zostaje pielgrzym — biskupem Myrry.

Cesarz Dioklecjan podejmuje ostatnią próbę zniszczenia szerzącego się chrześcijaństwa. Żołnierze cesarscy wkraczają do mieszkania myrreńskiego biskupa. Na mocy zarządzenia miejscowego prefekta prowadzą Ni-



Koszalin — Rynek i kościół N. P. Maryi

kolaosa do więzienia. Lecz święty mąż i tam nie ustępuje w pracy. Podtrzymuje na duchu współbraci, Pawła z Rodos i Teodora z Askalonu, których z nim pojmano, nawraca zbrodniarzy, zamkniętych w ciemnym lochu, roznieca światło wiary Chrystusowej nawet w duszach pogańskich strażników.

Śmierć Dioklecjana otwiera mu bramy więzienia.

Rok 313. Edykt mediolański cesarza Konstantyna utwierdza tryumf chrześcijaństwa. Biskup Nikolaos staje się ojcem miasta. Powaga jego przerasta wkrótce powagę władz cesarskich.

Gdy prefekt Myrry skazał niewinnie na śmierć trzech obywateli, biskup biegnie sam na miejsce egzekucji i w ostatniej chwili wrywa katu topór. Prefekta zaś skłania do wznowienia procesu, który potwierdza niewinność skazanych.

Na Licję spada klęska nieurodzaju. Ludzie mrą z głodu. Pewnego dnia w porcie Myrry zatrzymuje się flotylla cesarska wioząca zboże do nowej stolicy — Konstantynopola. Biskup Nikolaos udaje się do portu i póty nalega na dowódców galer, aż godzą się na wyładowanie zboża w Myrze, ocalając to miasto od głodu.

Gdy żołnierze ekspedycji cesarskiej, wysłanej pod wodzą Nepocjana, Urusa i Herpoliona na poskromienie buntu we Frygii, wtargnęli do Licji, by żywność dla siebie rabować, myrreńscy chwytają w obronie własnej za broń. Bitwa jest nieuchronna i rozlew krwi pewny. Lecz między strony gotowe do walki przybywa biskup Nikolaos i przeciwnikom nakazuje:

— Włóćcie do pochew miecze swoje i rozejdźcie się w pokój!

I obie strony usłuchały świętego męża. Nikt kropli krwi nie stracił. Żołnierze odchodzą bez łupu.

Rok 325. Biskup Nikolaos udaje się do Nicei na pierwszy sobór powszechny. Trzystu osiemnastu biskupów, przeważnie ze wschodu cesarstwa, z aleksandryjskim Atanazem na czele, pozywa przed wielkie koncilium

kapłana z Aleksandrii Ariusza, który błędną naukę przeciw bóstwu Chrystusowemu głosi. Zuchwały herezjarcha w obecności siedzącego na tronie cesarza Konstantyna broni uporczywie swych twierdzeń. O jedną literę się sprzecza — o jotę. Że Chrystus Pan nie jest Bogu równy (homojusios), lecz tylko Bogu podobny (homousios). Gdy bluźnierstwom tym nie ma końca, powstaje spośród zebranych, napełniających nicejską bazylikę, biskup Nikolaos. Sędziwy pasterz myrreńczyków, który nigdy jeszcze nie uniósł się gniewem, płonie świętym oburzeniem. Podchodzi do bluźniercy, stojącego naprzeciw cesarza, podnosi rękę i mocno uderza go w twarz.

Od śmierci św. Mikołaja upływa siedem i pół wieku. Nie mogą przeboleć chrześcijańscy żeglarze, że kości ich patrona wraz z Myrrą pod panowanie Turków niewiernych się dostały. Oto wiosną 1087 roku trzy statki handlowe z miasta włoskiego Bari, zdążające ze zbożem do Syrii, zawiązują nocą do Myrry. Sześćdziesięciu żeglarzy podejmuje plan szalony. Zwiedziawszy się, że szczątków świętego strzeże tylko trzech mnichów, przemykają się nocą do kościoła, rozbijają marmurowy sarkofag, wyjmują z niego czaszkę i kości biskupa, zawiązują je w płaszcze i uchodzą w pośpiechu na statki. Cenną zdobycz chowają do beczki i przed świtem podnoszą kotwicę.

9 maja tłumy mieszkańców Bari z opatem Eliaszem na czele witają na swoim brzegu święte szczątki. W uroczystej procesji przenoszą je kapłani do kościoła benedyktynów. Tam je zamurują w wielki kamienny blok.

Po wielu latach myrreńscy, oswobodzeni przez krzyżowców spod turckiego jarzma, próbują odzyskać relikwie. Docierają na statkach do Bari, wdzierają się do opactwa. Nie mogą jednak rozbić potężnego kamienia. Wyparci przez barzan ustępują z niczym. Kości świętego biskupa, o które walczyły dwa miasta, zostają w Bari do dziś. Strzeże ich modry Adriatyk.

Teraz proszę otworzyć oczy! Film skończony.

Kościół i świat

Wystawa misyjna w Antwerpii. Kardynał Van Roy dokonał uroczystego otwarcia wystawy misyjnej na rok 1950 w Antwerpii. W tym roku upływa 25 lat od chwili urzędowania pierwszej takiej wystawy w 1925 roku. Tegoroczna wystawa stoi na wyższym poziomie niż poprzednia. (G)

Instytut katechetyczny w Paryżu. Uniwersytet katolicki w Paryżu otworzył Instytut Katechetyczny. Jego zadaniem jest — czytamy w statucie — „odnowienie katechezy w świetle historycznych, psychologicznych i socjologicznych warunków”, rozbudowa i pogłębienie katolickiej pedagogiki i kształcenie nauczycieli religii. Instytut cieszy się dużą frekwencją słuchaczy, tak z Francji, jak z zagranicy. (P)

Historyczną kaplicę zwrócono katolikom. Starodawna kaplica w pobliżu Manchesteru w Anglii, gdzie w czasie prześladowań odbywały się skrycie Msze św., powróciła na własność katolików angielskich. Stało się tak dzięki wspaniałej ofierze jednego z parafian. Budowla kaplicy pochodzi z XII wieku. (G)

Nowi misjonarze szwajcarscy. Z Berna donoszą, że Szwajcarię opuściło w tych dniach 8 księży misjonarzy udających się na misje zagraniczne. Siedmiu z nich wyjechało do jednego z wikariatów w Rodezji południowej, jeden do Japonii. Z chwilą dobiecia do celu tych księży, liczba misjonarzy w tej prowincji rodezyjskiej (Port Victoria) wyniesie 40 księży i 8 braci. (G)

Z DIECEZJI

Z parafii św. Jadwigi w Zielonej Górze. W drugą niedzielę października br. gościł w Zielonej Górze znany poznański chór im. ks. Wacława Gieburowskiego, który na zaproszenie gorliwego duszpasterza zielonogórskiego ks. dziekana Kazimierza Michalskiego przybył tutaj z koncertem muzyki kościelnej dawnej i współczesnej.

Jak wiadomo chór ten nie przestaje na występach śpiewu kościelnego w grodzie Przemysława — Poznaniu, lecz często wyjeżdża również do innych miast kraju. Na Ziemiach Zachodnich zwłaszcza na Ziemi Lubuskiej i Dolnym Śląsku sławny ten chór koncertował już kilkakrotnie.

Chór pod kier. dyr. St. Stulgrosza i z udziałem prof. Kamińskiego wykonał utwory dawnych i współczesnych mistrzów muzyki kościelnej jak: J. S. Bacha, Wacława z Szamotuł, Szeligowskiego, Haendla i Gomółki. Koncert Chóru im. ks. Gieburowskiego wypadł w Zielonej Górze nadzwyczajnie i wywarł na licznych uczestnikach niezapomniane wielkie wrażenie. Wszystkie utwory chóru wykonane były z wielkim artyzmem. Podziw wzbudziły szczególnie występy zespołu sopranów.

Chór poznański im. ks. Gieburowskiego odznacza się starannym przygotowaniem oraz cechuje go nadzwyczajna dyscyplina.

Na zakończenie koncertu Chór wykonał „Alleluja” Haendla z oratorium p. t. „Mesjasz”. Prof. Kamiński odegrał na organach chorał i toccate. Chór im. ks. Gieburowskiego występował w Zielonej Górze stolicy nowego województwa poraz pierwszy. Bogatym swoim koncertem zdobył sobie nadzwyczajny zasłużony sukces.

Zasługą gorliwego duszpasterza ks. dziekana Michalskiego jest sprowadzenie Chóru do Zielonej Góry i danie wiernym prawdziwie wielkiej uczty duchowej i kulturalnej, oraz przysporzeniem funduszy na odbudowę starożytną piękną świątyni św. Jadwigi pochodzącej z 13 wieku.

Parafianie zielonogórscy są za to swemu duszpasterzowi niezmiernie wdzięczni.

Piekary Śląskie

świątynia Matki Boskiej kalwaria

W roku bieżącym mija 25 lat koronacji obrazu Matki Boskiej w Piekarach na Śląsku.

Wielu czcigodni Maryi zwiedziło już to cenne i piękne sanktuarium Maryjne. Kto nie był jeszcze w Piekarach niech jadąc do Bytomia wstąpi tam by zobaczyć na Śląsku słynną kalwarię i pokłonić się Matce Bożej Piekarskiej.

Dzieje Piekar kojarzą się z początkiem Bytomia, którego były osadą służebną. Kroniki wspominają pierwszy raz o Bytomiu w roku 1105. Nazwa Piekar pochodzi stąd, że dostarczały one Bytomowi chleba, a bliższe Łagiewniki naczyn do wody. Dalej kroniki podają, że kościół wybudowano w Piekarach w roku 1303 drewniany pod wezwaniem św. Bartłomieja z głównym ołtarzem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Mają też Piekary od 1326 swojego plebana. Drewniany kościółek przetrwał służąc chwale Bożej do r. 1849. W tym to roku jest wzmianka o wybudowaniu dzisiejszego kościoła.

W 17 i 18 wieku coraz częściej słychać o Piekarach. W r. 1659 obraz Matki Bożej, którego pochodzenie do dnia dzisiejszego nie jest ustalone, został umieszczony w głównym ołtarzu, a w roku 1677 parafię objeli OO. Jezuiti. Jak opisuje konserwator śląski Lutsch obraz Matki Boskiej Piekarskiej pochodzi z 17-go wieku jest on jednak malowany w stylu o wiele wcześniejszym. Dokładny opis obrazu znajduje się w dawnych zapiskach, które w skróceniu streszczam: „Obraz Bogarodzicy Panny wymalowany jest na tablicy lipowej, na dwa łokcie długiej, a proporcjonalnie szerokiej, który obraz ten Bogarodzącą Pannę na wszystkie strony oczyma miłosiernymi skromnie bardzo patrzący przedstawia. W prawej ręce trzyma jabłko pierśsiach, a w lewej piastuje maleńkiego Pana Jezusa, który rozkosznie na Matkę swoją spogląda tak żywo, żebyś zrozumiał, iż dzieł dopiero odmalowany jest ten obraz.”

Patrząc na obraz Matki Boskiej Piekarskiej umieszczonej w wielkim ołtarzu zauważa się, iż w obliczu Matki Bożej jest wiele pogody i dobroci, jest na nim Ona, naprawdę „Matką Miłosierdzia”.

W czasie kiedy wojska węgierskie zajęły Bielsko i w obawie wtargnięcia ich do ziem bytomskiej obraz Matki Boskiej Piekarskiej schroniono do Nysy. W roku 1683 przeniesiony zostaje do kościoła OO. Jezuitów w Opolu. Później wraca znów do Piekar i w końcu na początku 18 wieku przewieziony zostaje do Opoli i już więcej do Piekar nie wraca. Obraz ten znajduje się do dnia dzisiejszego w kościele św. Krzyża w Opolu.

W Piekarach natomiast znajduje się tylko wierna jego kopia. Uroczysta koronacja tegoż obrazu Matki Boskiej Piekarskiej odbyła się 15 sierpnia 1920 roku.

Kalwaria piekarska jest dziełem ks. Leopolda Nerlicha i pobudawana zostaje w latach 1829—1894. Każda stacja męki Pańskiej ma swoją kaplicę, a pozatym jest droga różańcowa. Każda cząstka różańca św. jest osobno uwidoczniona również w poszczególnych kaplicach. W samym środku Kalwarii na tzw. „Rajskim dworze” stoi kościół, który odnowiony został w dzisiejszej szacie, przez artystę mal. Kowalewskiego z Katowic, w latach międzywojennych.

nych. Piękne obrazy w kościele przedstawiają ofiarowanie i siedem boleści Matki Bożej. Nad głównym ołtarzem jest obraz Koronowania Najświętszej Maryi Panny. Po bokach św. Jacek Odrowąż i błogosławiona Bronisława, oraz aniołowie z symbolami litanii łoretanckiej. Na filarach widnieją wizerunki Apostołów, polskich patronów. Pod chórami zobaczymy znów postacie proroków, ewangelistów i doktorów Kościoła. Główny ołtarz jest z marmuru, również części ścian i filary wyłożone są marmurem. Kościół ten ma trzy nawy i pomieścić może około 4 tysięcy osób. Zbudowany został w latach 1842—49 z ofiar parafian i pątników przy wielkiej staranności ks. Jana Alojzego Ficka — bardzo zasłużonego i oddanego parafii piekarskiej duszpasterza. Wspomnę jeszcze, że w roku 1675 odbyły się w Piekarach wielkie misje prowadzone przez OO. Tomasza Witkiewicza i Jerzego Pościęła. Tutaj także głośne kazania misyjne O. Karol Antoniewicz T. J. Również król Jan III modlił się w tejże świątyni u stóp obrazu Matki Boskiej piekarskiej.

Cześć Matki Bożej — Matki Miłosierdzia rozszerza się coraz więcej. Matko Piekarska, opiekunko sławna, Orodniczko wszelkich łask — Ciebie dziecięcym cieniem błagamy: módl się za nami. (j)



Piękny kościół Kalwarii Piekarskiej
zbudowany w latach 1842—49 r.

Kronika religijna Pomorza

USTKA.

Nadmorska, uroczą u brzegu samego morza, Ustka godnie przygotowała się do użytku odpustu Jubileuszowego. Rok Święty w myśl pragnień i życzeń Kościoła św. ma dokonać odnowienia dusz w Chrystusie, ma przypomnieć ludziom ich podstawowe obowiązki wobec Stwórcy, ma pogłębić religijne życie — inaczej, spoić człowieka z Bogiem. Aby się to wszystko stało proboszcz parafii Ustka ks. Adam Narloch urządził w parafii swojej trzydniowe rekolekcje, przeprowadzone przez ks. prof. Wojciecha Gąsiora. Rekolekcje przyniosły obfite owoce.

Uroczyste zakończenie rekolekcji odbyło się w niedzielę 15. X. br. Ks. proboszcz dla podniesienia uroczystości zaprosił na uroczystą sumę chór Małego Seminarium Duchownego w Słupsku, który wykonał pieśni mszalne ku wielkiemu zbudowaniu wiernych. Kazanie na sumie na temat: „Owoce Roku Świętego” wygłosił ks. mgr Ferenowicz Józef ze Słupska. Artystyczny śpiew chóru i naprawdę głębokie i podniosłe kazanie ks. Ferenowicza wywarły na miejscowej ludności wrażenie niezatarte. Tegoż dnia odbyły się przepisane procesje dla uzyskania odpustu Jubileuszowego. (G)

ŚLAWNO.

Życie religijne w miasteczku Sławno tętni żywym ruchem. Szczególnie pięknie wypadła tu uroczystość Chrystusa Króla, która zgromadziła liczne rzesze wiernych dla uczczenia Majestatu Królewskiego Zbawiciela. Czołowym punktem uroczystości była suma. Ks. prob. Sławno, chcąc by uroczystość ta wypadła jak najokazalej, zaprosił do swego kościoła chór alumnów. Małego Seminarium Duchownego ze Słupska. — Śpiew dobrego chóru pod kierownictwem ks. prof. Wojciecha Gąsiora wywarł głębokie wrażenie. Kazanie na tej podniosłej uroczystości w Sławnie wygłosił ks. mgr J. Ferenowicz. Całość uroczystości ku czci Chrystusa Króla wypadła podniosło. Lud wierny rozchodził się do domów pod wrażeniem uroczystości. (G.)

BRUSKOWO WIELKIE.

Ks. prob. Bruskowa Wielkiego ks. Lech Gliszczyński gorliwie krząta się około dusz zbawienia. Robi co może, by jak najwięcej dusz pociągnąć do Chrystusa i by je pociągnąć do Niego jak najbliżej. Nie omija żadnej okazji, którą możnaby wykorzystać dla dobra dusz, powierzonych jego kapłańskie pracy. Pięknie też wykorzystał uroczystość Chrystusa Króla, urządzając piękną akademię ku czci Boskiego Władcy Świata.

Kościół parafialny w Bruskowie Wielkim jest wymownym świadectwem, co może zrobić gorliwa praca proboszcza. Jest w nim czysto, miło, jasno. Dobrze się tu modlić ludziom. Ale ten kościół nie wyglądał tak w chwili kiedy ks. prob. Gliszczyński rozpoczynał w nim pracę. Żeby go doprowadzić do obecnego stanu włożył w kościół parafialny około dwa miliony zł, odnawiając go gruntownie i sprawiając urządzenia których tu nie było.

Trudu było wiele, wysiłku trzeba było moc, pieniędzy kosztowało sporo, ale też wysiłek parafian i proboszcza widać wszędzie. W tej parafii chwała Boża leży ludziom na sercu, a troska o świątynię jest ich własną troską. (G.)

GOSPODYNI-KUCHARKA

potrzebna na probostwo na wieś. Zgłoszenia kierować do Administracji Tygodnika Katolickiego pod Nr 94

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Górzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 3,20 zł, kwartalna 9,60 zł. Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za 1 mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół — 1380 — 11. 50.
K-1 — 13328 — 6. 12. 50. Druk ukończono 7. 12. 50.